

**Monika
Maciejczyk**



Marina

Monika Maciejczyk

M A R I N A

SZCZECIN 2008

Wydanie I

Copyright by Monika Maciejczyk

Printed in Poland

2008

ISBN 978-83-60303-31-3

Wszelkie prawa zastrzeżone

Projekt graficzny okładki, collage i akwarela marynistyczna na okładce:

Monika Maciejczyk

Ilustracje: Monika Maciejczyk

Zamówienia telefoniczne – 074/8 681 324

Koszt - 1 egzemplarza 30zł - plus koszt wysyłki

Za zaliczeniem pocztowym

Sprzedaż do wyczerpania nakładu

*Ukochanemu Ojcu, Doktorowi medycyny, Stanisławowi Maciejczykowi,
pracownikowi naukowemu Akademii Medycznej w Warszawie,
prekursorowi chirurgii ręki w Polsce;
Człowiekowi wielkiego serca i umysłu, Temu, który przed laty
przywiózł na wyspę małą dziewczynkę . . .*

Zmarł w czerwcu następnego roku.

A wyspa . . . wyspa pozostała już na zawsze w sercu i pamięci Jego córki.

Jego Pamięci poświęcam

Monika Maciejczyk

Polanica , 11 marca 2008 r.





Monika Maciejczyk - Chorwacja , Milna , wyspa Hvar
sierpień 2008r.

Fotografia wykonana na tarasie domu należącego do Miry i Ivo Tudor. Tam latem 2007r. napisałam swoją pierwszą powieść pt. „Marina”. Materiały i notatki do książki gromadziłam przez kilka lat. Przeprowadzałam długie rozmowy z mieszkańcami wyspy, obserwowałam zwyczaje, życie codzienne i przyrodę. Poznawałam historię i teraźniejszość, a także topografię miasta Hvar i jego malowniczych okolic, aby z jak największą starannością osadzić akcję powieści w miejscu i czasie. „Marina” jest piękna i nieprzewidywalna jak to miejsce na ziemi, w którym dane mi było napisać tę książkę. Podczas moich wakacji u Przyjaciół na wyspie, przeżyłam huragan, wielki pożar wyspy, sztorm na morzu, kiedy 3-metrowe fale miotają łodzią jak łupiną. Cały ten świat i jego koloryt, jego egzotykę starałam się podarować Czytelnikowi w mojej powieści. Na jej kartach rozgrywa się dramat pięknej, młodej dziewczyny z małego śródziemnomorskiego portu. Tłem akcji jest niewyobrażalnie piękna zielona wyspa, która cała tonie w błękitach morza i nieba. Wyspa prawie nierealna jak to w bajkach bywa, a jednak tak prawdziwa, jak tylko prawdziwą może być prawda i wielka miłość. Opowiem Państwu o ludziach prawdziwych i miotających nimi gorących uczuciach. Tak gorących jak gorąca jest wyspa. Uprzedzam jednak, że jest to bajka dla dorosłych. A tak to już jest na tym świecie, że bajki dla dorosłych przeważnie kończą się źle.

Prolog

Jak Teatr Lalek, w nocy, głęboko uśpiony. Gdy nadchodzi magiczny moment Księżycy i Duszy Wiatrów. Gdy pachnie róża i lekko opadnie liść.

Budzi się do życia ich świat. Ożywają marionetki tańcząc swój przedziwny taniec życia.

Zaczynają bić ich serca. Płaczą, śmieją się i kochają, tak jak w życiu. Ożywają na białych kartach tej opowieści.

Chwilo, trwaj . . .

Chorwacja, Wyspa Hvar

Milna 12 lipca 2007 r.

FRAGMENTY

CZĘŚĆ I

MIŁOŚĆ

*Chorwacja, Wyspa Hvar
Milna 12 lipca 2007 r.*

Jestem pisarką, więc . . .

Opowiem Wam historię, która jest jak zachód Słońca nad Hvarem.
Tak samo nierealna jak i prawdziwa.

Niedawno na „Pchlim Targu” w Londynie kupiłam za 2 funty duży, olejny obraz, przedstawiający zachód Słońca nad Adriatykiem. Kolory, kolory, kolory, pulsujące kolory sprawiły, że omijali go wszyscy z uśmiechem.

Stałam na chwilę obok. Starszy dżentelmen mówił do swojej towarzyszki :

- Elizabeth spójrz - przecież to wulkan kolorów ! Robi ogromne wrażenie . - Elizabeth nie podzielała zachwytu.

- Rudi chodź mój drogi, czyż nie widzisz, że to kicz, wprost tragiczny kicz.

Rudi zawstydzony i nieco zmieszany zrezygnował nawet z komentarza. Kiedy oddalili się, podeszłam szybko i nie zastanawiając się ani chwili kupiłam obraz, jak już wspomniałam - za 2 funty szterlingi . Powiesiłam go w domu na kominku. I stała się rzecz dziwna, bowiem nie wiedzieć czemu, czy to kominek starego angielskiego domu, czy moja powaga sprawiły, że stał się on obiektem zainteresowania i zapewne nieszczerego zachwytu moich przyjaciół.

I tak już pozostało.

Lecz nikt nie kochał tego obrazu tak jak ja. Albowiem nikt kto nie widział zachodu Słońca nad Hvarem nie będzie tego czuł, ani rozumiał. Bo prawda jest obrazem, a obraz prawdą. Najprawdziwszą z Prawd . . .

Ja Ellen, jestem częścią tej historii, dlatego mogę Wam zaręczyć, że jest to - najprawdziwsza prawda.

Opowiem Ci o wyspie, gdzie śmieją się Anioły.

Wiele, wiele lat temu pewien cudowny ojciec przywiózł na wyspę małą dziewczynkę. Byli tu bardzo krótko, lecz wystarczyło to, żeby Hvar zapadł jej w serce głęboko i to na całe życie.

Mijały lata . . .

Ellen została pisarką. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że inny był jej sposób patrzenia na świat. Widziała to, czego inni nie dostrzegali.

Pełna była dziwnych przeczuć i skojarzeń. Często przeczucie wiodło ją dokądś i szła posłusznie, jakby za głosem nieznannej siły, która sprawia, że nie „wszystko” znaczy „to samo”.

Był upalny wieczór lipcowy 2001 roku.

Hvar tętnił życiem. Ellen przemykała wśród różnobarwnego, głośnego tłumu. . .
/...../

MARINA

Fragmenty powieści

Apartament Ellen tworzył nadbudowę pałacu, stanowiąc jakby mały domek pod samym niebem /...../ Widać stąd było dachy i strychy starego miasta. Na wprost tego okna, lecz nieco poniżej znajdowały się facjatki starego domu. W dzień lub w nocy, krzątając się po kuchni, czy parząc herbatę, Ellen mimo woli była niemyym świadkiem życia mieszkanek poddasza. Początkowo starała się zachować dystans, a myśl o tym, że mogłaby kogoś podglądać, dziecinnie ją zawstydziała. Lecz dzień po dniu ta dziwna zabawa zaczęła ją coraz bardziej wciągać. Nie zdołała nawet uchwycić chwili, kiedy obserwowanie tej rodziny stało się elementem jej życia. Z okien w dole dochodziły do jej uszu głosy, rozmowy, często urywane, których była niezamierzonym świadkiem.

Na poddaszu w pokoiku żyły dwie kobiety. Matka i córka. Matka wnioskując po młodości córki mogła mieć lat najwyżej pięćdziesiąt. Wygląd jej jednak wskazywał inaczej. Ubrana na czarno, nosiła długie spódnice do kostek. Siwe włosy zaczesywała gładko, dodatkowo spinając je, aby jakiś niesforny kosmyk przypadkiem nie mógł się wysunąć ze szczerlnie upiętego koka./...../

Przeciwieństwem Mariji była jej piękna córka – Marina./...../

Oczy miała ciemne jak śródziemnomorski wieczór i tak samo ciepłe, o pięknym aksamitnym spojrzeniu./...../
Królowa ta więc, o imieniu Marina wracała do swojego pałacu, do dzielnicy, gdzie piętrzyły się stare domy. Wejściem z bocznej, wąskiej uliczki, pomiędzy sznurami suszącego się prania, rozwieszonego między domami wchodziła krętymi, starymi drewnianymi schodami, otwierała drzwi z desek i już była u siebie - na poddaszu. Otwierała okno, rozchyłała stare żaluzje i stamtąd widać już było tylko błękitne morze i niebo. /...../

Marina miała 22 lata i była piękna. Godzinami potrafiła stać przed lustrem, przyglądać się swojemu odbiciu i stroić minki: „Boże! Jaki ja mam piękny profil i jakie oczy - nawet Lenka takich nie ma”.

- Marina! - głośno wołała matka. - Jak będziesz się tak przeglądała w lustrze - to diabła zobaczysz. Gdzie się znowu wybierasz? - zapytała. - Tylko nie mów mi, że do portu - „szlifować bruki”. Zobaczysz - skończysz tak jak Lenka! /...../
Z portu dochodziły, aż tu na strych, słodkie dźwięki „Besa me, besa me mucho”. I zanim Marija zdążyła się obejrzeć - Mariny już nie było. /...../

Trudno powiedzieć, co Marina robiła przez te cztery godziny dzielące ją od kolacji z prawdziwym /...../ lecz były to godziny gorące. I to nie tylko ze względu na upał panujący na poddaszu, ale też rewię mody dokonywaną przed małym lustrem w pokoju. Lustro miało to do siebie, że nie obejmowało całej postaci, lecz tylko jej górną lub dolną połowę. Toteż Marina przystawiając mały stołek, wskakiwała nań co chwilę jak młoda gazela - sprawdzając czy nogi w nowych bucikach prezentują się dobrze i czy całość pasuje do reszty, a reszta do całości. /...../

Wieczór był taki piękny, pachniało lawendą. Jeszcze słodsze były dźwięki melodii, która wypełniała sobą cały umysł i serce - „Que sera, sera ...”

I wstąpiła Marina na jacht po raz pierwszy. I nikt nie wiedział, co się tam wydarzyło ...

Noc była ciemna i gorąca.

A bladym świtem, gdy słońce zaróżowiło dachy Hvaru, wąskimi uliczkami przemykała młoda zakochana kobieta. Przy starej kamienicy cicho otworzyła drzwi, zdjęła z nóg zbyt mocno stukające pantofelki i ostrożnie stawiając stopy - zaczęła wolno wspinać się na poddasze.

/...../

Dla Ellen pisarstwo było pasją. A możliwość utrwalenia skrawków życia i wpiśnięcia weń przywołanych i ożywionych przez umysł postaci, wprawiała ją w stan, który jakby wyznaczał jej współudział w stwórczym dziele kreatora. Jak kreator stwarzała i uśmiercała światy. Te powołane do życia zaludniała postaciami, którym dawała energię, by zdolne były kochać, nienawidzić, po prostu - żyć. Przy czym boski wysiłek był daniem zaczynu, który później już tylko ulegał samo-powielaniu, rządząc się swoimi głęboko utajonymi kosmicznymi zasadami.

A Ellen? Ellen nad każdą postacią, która miała się narodzić wykonywała tytaniczną pracę, nigdy nie będąc pewną rezultatu. Podobnie jak matka nie jest w stanie przewidzieć co wyrośnie z dziecka, któremu dała życie. Miotają nią emocje i nigdy nie była pewna jakich barw użyć, by wykreowana postać nie była nazbyt prze-rysowana.

Ellen wcielała się jakby w kolejne byty, utożsamiała się przez chwilę z nimi, cierpiała, bała się, kochała i nienawidziła. Pracowała w winnicach w pocie czoła, w upale, modliła się żarliwie umysłem prostej kobiety, otulonej w chustę. Innym razem namiętnie całowała kochankę palącymi ustami młodej dziewczyny, w noc wietrzną i ciemną, wśród splątanych cienistych liści bluszczu. Czuła na twarzy wiatr od morza i widziała świat ich oczami jak w szalonym kalejdoskopie kolejnych reinkarnacji. Była mężczyzną, kobietą, dzieckiem. Była wszystkim, a jednocześnie kreatorem, twórcą świata do którego posiadała klucz. Dawała życie i śmierć, co było boskim przywilejem kreatora. Czasami światy, które opisywała stwarzały się same, a rolę Ellen było dostrzeżenie ich, wśród tysięcy innych – prawem zwrócenia uwagi – i opisanie. To trochę tak jak łuskanie ziarenka grochu.

. Nagle wiatr mocniej uderzył liśćmi bluszczu o szybę. Pies poruszył się leniwie i po chwili z powrotem zapadł w sen.

/...../

Josip był dobrym człowiekiem. Ale jak to mówiła doña Sylwia – nigdy nie wiedział, gdzie leżą konfitury. Słaby był ponadto od dziecka. Chory na serce, a przy tym nigdy się nie szanował. To tak jak gdyby myślał, że... odpuść Panie! wykupił sobie jakąś specjalną polisę na życie u Pana Boga.

Narzeczeństwem byli długo. Rozumieli się dobrze i szanowali. Mieli się pobrać niedługo. Gdy Josip wpadł na pomysł, aby razem z Antem wydzierżawić winnicę za Hvarzem w stronę Milnej. Miały być z tego winogrona i wino... no i dobrobyt dla rodziny.

Marija pełna była złych przeczuć. No, ale cóż zrobić jak mężczyzna się uprze. A Josip właśnie się uparł. Jak to mężczyzna.

Pracowali obaj z Ante ciężko. Od świtu do nocy. Wieczorem, gdy spragniona ziemia zaczynała oddychać, a kamienne mury przedzielające piętra winnicy, zaczynały przybierać barwę fioleto, wiązali kosze winogron objuczając osiołka.

Interes był uczciwy. Josip miał winnicę, Ante osiołka, a pracowali razem. Osiołek niósł drogą kosze do piwniczki Antego w Hvarze. Tam dzielili pękate kiście: część na targ, a resztę na wino.

Marija była szczęśliwa, że ma takiego pracowitego mężczyznę.

Aż przyszedł dzień. Ten straszny dzień. Kiedy w progu stanął Ante. A twarz miał białą jak kamienie z Milnej. Nie patrzył jej w oczy. Tylko w milczeniu miętosił w rękach płócienną czapkę.

A Marija wiedziała. Wiedziała już wszystko. Josip nie żył. Świat Mariji zawałił się w złą godzinę. A w jej łonie, pod sercem biło już nowe życie. Dziecko narodzić się miało w listopadzie.

/...../

Marija o zmierzchu, długo jeszcze nie zapalała lampy. Siedziała na poddaszu

pogrążona w ciemnościach . Nie tylko dlatego , że myśli jej zwłaszcza te najczarniejsze krążyły wokół córki , ale też ze zwyczajnej prostej biedy , której uczciwy człowiek wstydzić się nie powinien . Marija oszczędzała światło . Często wieczorami siedziała po ciemku . Zapalała lampę , gdy do domu wracała Marina . A Marina zawsze miała jakieś krótkotrwałe zajęcie , lecz nigdzie jak to mówią – dłużej miejsca nie zagrzała . Miała w głowie zupełnie co innego niż wszystkie jej koleżanki . A to podróże , nieznanne kraje , jakieś tam słonie , bajki niestworzone i cały ten wielki świat , o którym piszą w ilustrowanych , kolorowych pismach . Taka była Marina . No , zupełnie dziecinna jeszcze .

Marija była pewna , że nie wyniknie z tego nic dobrego .

Właściwie to po części była jej wina . Od dziecka chciała Marinie wynagrodzić brak ojca i niedostatek . Wszystko by sobie jak to mówią , od ust odjęła , byle by tylko dziecko jej nie odczuło różnicy . Choćby tej pomiędzy dziećmi dońi Sylwii i seniora Giovanniego , w których to domu mieszkały . Marija była służącą dońi Sylwii , od wielu , wielu lat . I tak już zostało .

/...../

Eti siedziała na balkonie . Mimo swoich lat już sędziwych , wzrok miała sokoli . Hvar był jej całym życiem i największą miłością . Pochodziła z jednej z najstarszych rodzin , której członków historia wplatała w doniosłe wydarzenia w życiu miasta . Jej pradziadowie wznosili tu pierwsze kamienne pałace i okazałe domy . Ukochany ojciec – profesor , własną ręką posadził szpaler palm wzdłuż portowej promenady . Teraz już blisko stuletnie korony drzew dawały cień w upalne dni , a zimą osłaniały od wiatrów .

Eti kochała Hvar i wszystko co z Hvarem było związane . Każda zmarszczka na jej twarzy była zasługą troski i zwykłej dobroci serca . Była serdeczną „ cioteczką ” wielu hvarskich dzieci . Każde z nich , potrzebujące dobrego słowa wiedziało , że zawsze i niezmiennie , znajdzie ciocię Eti , na balkonie najniżej położonego w porcie budynku . Na balkonie – oczywiście , że na balkonie , bo życie w porcie wrzało i tętniło tylko latem . Później pozostawały wspomnienia , szaruga i wiatry od morza . Eti wieczorami wychodziła do portu , aby wmieszać się w tłum . Znała pięć języków , więc rozmowa przychodziła jej łatwo . Miała stąd wiadomości z czterech stron świata i jeszcze nawet tej piątej , całkiem niepoznanej . Zamykając sprawę można było powiedzieć , że Eti wiedziała wszystko i o wszystkich . Miała przy tym jedną wielką zaletę , że spostrzegąla oczami , rejestrowała uszami , ale patrzyła tylko . . . sercem . A powierzone jej troski zapadały jak kamień w wodę – głęboko . . .

Tego wieczoru Eti swoim bystrym wzrokiem wypatrzyła w tłumie na dole Marinę . Marina nie była sama . Tak . . . – pomyślała starsza dama – tak to już ten czas . Marija ani się obejrzała , jak wychowała córkę na piękną i mądrą dziewczynę . Zasluguje na coś lepszego w życiu , niż to , co było udziałem jej pocziwej matki . O , jak bała się Marija , że samotnie nie wychowa . Ile to razy przychodziła po radę . A jak ciężko pracowała u dońi Sylwii . Ta kobieta wykonywała pocziwinę Mariję do wszystkich posług . Ale najważniejsze , że na dobre wyszło . Eti pamiętała jak Marija wieczorami , po dniu ciężkiej pracy

podjęła się jeszcze prasowania . Przez jedyne okno od piwnicy , okratowane kutą kratą widać było jak Marija do późnej nocy prasuje stopy bielizny . Musiały mieć idealnie gładką powierzchnię , bo doña Sylwia była osobą bardzo wymagającą . Moczyła więc służebnica płótna , zanim przyłożyła żelazko tak gorące , jak dno piekła . W upale wieczoru i w gorących oparach Marija spędzała wiele godzin . Dobrze , że mocna była i zdrowa . I za co to wszystko , i po co ten trud ? A tak , tak , właśnie tak Marija odpracowywała lekcje języka angielskiego , których to udzielał angielski nauczyciel , sprowadzony przez donię Sylwii jej czwórce dzieci , a przy okazji też Marinie . Jakiś czas tak było . A później , gdy Marina zaczęła robić większe postępy w nauce , niż dzieci monsignorów sytuacja stała się niezręczna i doña Sylwia wycofała się ze swojej obietnicy . Zdecydowała się Mariji za posługę płacić .

Eti trudno by było zarzucić coś doñi Sylwii jako matce , czy gospodyni , ale jej zdaniem była to kobieta bez serca . Podjęła się więc sama i tak już bardzo zajęta Eti , trudu krzewienia wiedzy w młodym umyśle Mariny .

Dziewczynka przybiegała do niej , bo inaczej nie można było tego określić , w każdy piątek po południu z zeszytem i piórem w dłoni . A później zostawała na długie , długie godziny . I nie tylko uczyły się angielskiego , ale też , co młode damy powinny czynić aby damami pozostać . Ta druga wiedza „ wchodziła ” jednak do głowy opornie . I Eti wiedziała , że gdy wzrok dziewczynki zaczyna błędzić za oknem , na nic tu już jej wywody , bo wszystko razem zda się „ psu na budę ” .

Dobra Marija nie wiedziała jak ma dziękować . Ledwo Eti odwiodła ją od pomysłu sprzątnięcia u niej , już to znów Marija nosiła ciasta na niedzielę . Złota kobieta . Eti postawiła wtedy sprawę jasno :

- Marija ! To dla mnie przyjemność twoje dziecko uczyć . To mądra i miła dziewczynka , a taka pojętna , że , aż miło patrzeć , że trud mój nie idzie na marne .

Eti pamięta to , jak dziś : Marija spłoszowała , a twarz jej przybrała wyraz takiej dumy , tkliwości i wielkiej matczynej miłości , że brakło słów , by powiedzieć coś więcej .

To była dla Eti największa nagroda .

Marina robiła duże postępy w szkole , a w piątki zawsze rozmawiały o wszystkim . O świecie , o życiu , a umysł dziewczynki chłonał i chłonał nieustannie . Szkoda , wielka szkoda , że na Hvarze nie było szkół wyższych , a Marija nie zdecydowała się wysłać dziewczyny do szkoły z internatem w Splicie . Wielka szkoda , lecz Marija tak mocno kochała córkę , że nie wyobrażała sobie życia bez niej . Wystarczyło , że Mariny nie było kilka godzin w domu , a już Marija nie mogła poradzić sobie z niepokojem .

Eti zadowolona była ze swojego dzieła – „ Pigmaliona ” . Z drugiej strony miała niejasne przecucie , a nawet obawę , czy nie uczyniła dziewczynce krzywdy przygotowując ją do świata , którego tu nie było , a kształcąc jej umysł tak , że istniejący tu świat , zupełnie do niej nie pasował .

/...../

Wczesnym rankiem, wąską uliczką szła Marija niosąc kosz pełen świeżych warzyw i owoców. W koszu miała też rybę i wielką szynkę, którą odebrała przed chwilą z wędzarni starego Petara. Wędzarnia starego Petara znajdowała się jak to można nazwać w ciemnej norze, w suterenie starej kamienicy. U powały wisiały szynki, schaby, bocзки i balerony, a zapach rozchodził się taki, że Marija ilekroć przechodziła tamtędy, tykała ślinę. Takie jedzenie było tylko dla bogaczy i to nie dla wszystkich, i nie na co dzień - pomyślała Marija. Na ten przykład, moja monsignora Sylwia jako kobieta oszczędna i najlepsza gospodyni, szynkę taką zamawiała cztery razy do roku. Na Wielkanoc, na Boże Narodzenie, na zjazd dzieci i wnuków, odbywający się corocznie w sierpniu, no i oczywiście na urodziny monsignora Giovanniego, który to dzień świąteczny przypadał jutro...

Ranek był wczesny, ale zapowiadał upalny dzień, gdyż już od szóstej rano było gorąco. Marija ciężko weszła na schody domu dońi Sylwii i już od progu widziała, że coś jest na rzeczy. Znała nazbyt dobrze monsignorę, aby nie wiedzieć, że nosi się ona z zamiarem powiedzenia jej czegoś ważnego.

W ciszy przeszły razem do kuchni, gdzie na stole leżał duży kawał pięknego, wołowego mięsa, przygotowany już wcześniej czosnek, marchew i słonina.

- Będziemy piekły dzisiaj Pas'ticadę, seniora? - zapytała niepewnie Marija.

- Si! Marija. To wszystko na urodziny czcigodnego seniora Giovanniego. Ale nie o tym chciałam z tobą mówić. Mamy „wypieczone” coś zupełnie innego i o tym chciałam z tobą porozmawiać.

Marija, czując coś poważniejszego, nieco przybladła. Umyła ręce, wytarła je w białą ściereczkę wiszącą na rzeźbionej półce w kuchni, wygładziła suknię i lekko poprawiła dłońmi włosy. I wtedy wyglądając i czując się na tyle godnie, by mogła wejść z Panią na pokoje, podążyła za dońią Sylwią do gościnnego pokoju.

Pokój Państwa zawsze onieśmiał Mariję bogactwem i dostojnością. Stały tam stare, ogromne, wykonane z czarnego drewna meble, sięgające aż pod sufit. Wielki, rozłożysty dębowy stół nakryty był białą, ażurową serwetą, a na ścianach jak w kościele wisiały same święte obrazy, budząc nastrój powagi i nabożności. Na honorowym miejscu umieszczony był obraz przedstawiający Ostatnią Wieczerzę, tak wielki, że zajmował pół ściany, tuż obok święty Józef w zakładzie stolarskim, dalej Pan Jezus w złotej aureoli wokół głowy i pasące się na skałach baranki. Na ścianie obok, młoda święta miała ręce złożone do modlitwy. Piękna tego dopełniały małe, cudne, przepięknie kolorowe obrazki z zamkami na wyspie. Co prawda, Marija nigdy zamków na wyspie nie widziała, ale może były tam w przeszłości, bo na obrazkach stały jak malowane.

Kobiety siedziały naprzeciw siebie. Zapadła długa cisza. Po chwili odezwała się dońia Sylwia:

- Wczoraj wieczorem Marijo , mój czcigodny małżonek don Giovanni przyniósł mi przykrą wiadomość . Zmartwiła mnie ona bardzo . Zmartwiła ze względu na ciebie . Czy domyślasz się , Marijo , o czym chcę mówić ?

Znowu zapadła cisza . Słychać było bzykanie małej muszki pod sufitem . Marija głośno przetknęła ślinę .

- Chcę pomówić o twojej córce , Marijo !

Monsignora powiedziała to tonem nie znoszącym sprzeciwu . A chociażby i taki sprzeciw powstał , to nie w głowie Mariji , która uważała każde słowo dońi Sylwii za święte .

- Marijo ! Już nawet nie pamiętam ile razy ci mówiłam , ile razy pouczyłam , że nie godzi się tak wychowywać dziecka . A zwłaszcza córki . Pozwalałaś jej zawsze na wszystko - ciągnęła nieprzerwanie , nieustannie podnosząc głos . - Albo czy ktoś słyszał o świętej Marinie ? - Tu spojrzęła z wyrzutem na zawstydzoną służącą i kontynuowała : - No właśnie . Dzieci nazywa się na cześć świętych . Czyż mało jest świętych niewiast , za których to przykładem można było nadać imię córce ? Ale ty nie , ty po swojemu . Czy ktoś słyszał o świętej Marinie ? - powtórzyła . - A właśnie ! Skąd ty , Marijo wzięłaś to imię , bo o ile wiem , to nawet w twojej rodzinie , kogoś o tym imieniu nie było . Tak , tak nie przekracza się pewnych progów Marijo , bo nie po to zostały ustanowione . Stroiłaś Marinę . Nie przyzwyczajalaś do pracy . Ciągłe była słaba , albo zmęczona . Każda jej wymówka była dobra , żeby nie pójść do kościoła . Tak się Marijo dzieci nie wychowuje - powtórzyła doña Sylwia .
- I Basta ! ...

- Skąd miałam to wiedzieć , Monsignora ? - spytała Marija .

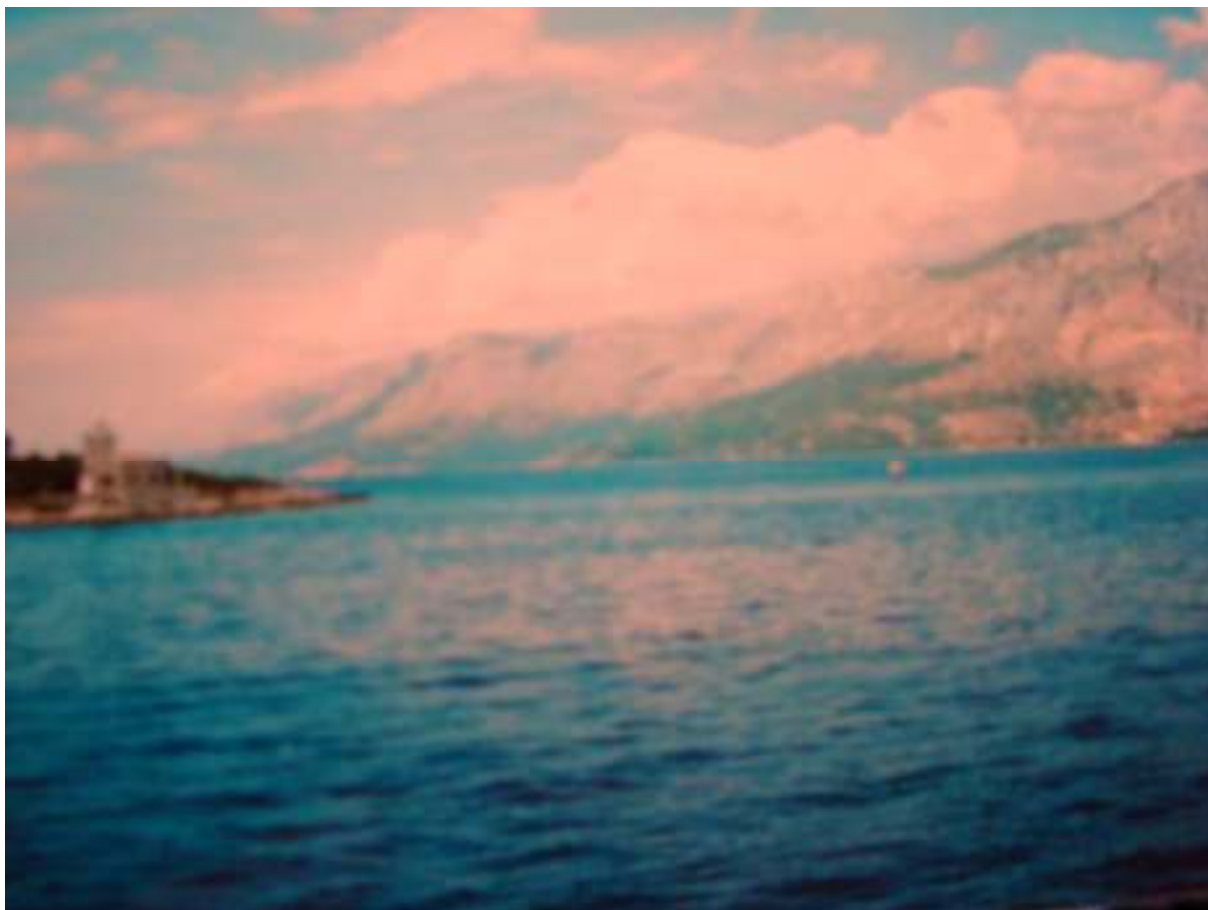
- Skąd ? Skąd ?! - Doña Sylwia podniosła głos . - Przecież ci to powtarzałam bez przerwy , przy każdej nadarzającej się okazji . Chyba tego nie możesz powiedzieć , że cię nie ostrzegałam , że nie mówiłam po tysiackroć . Było to w końcu moim obowiązkiem . Przecież wiesz jak was traktuję ? I to już od tylu lat .

Marija zawstydzona spuściła głowę . W oczach jej pojawiły się łzy .

- Albo ta nauka , po co ona i komu ? - ciągnęła nieprzerwanym strumieniem . - Na szczęście ja , wiedziałam , kiedy to przerwać . A Eti , ucząc twoje dziecko wyrządziła mu tylko krzywdę . - Monsignora Sylwia mówiła podniesionym głosem . - Język angielski , język francuski . Kto słyszał , żeby prasować po angielsku , czy po francusku rodzić dzieci ! Na Boga ! Marijo !

- Co Eti zrobiła złego ? - cicho spytała Marija ...

- Co zrobiła ? - rozsierzdziła się doña Sylwia . - Co zrobiła ? A to , że twoja córka chce innego świata i to wszystko . Czy to mało ? A wiesz przecież , że to jest niemożliwe . Wyobcowała ją i nie chcę być złym prorokiem , ale nie wiem czy nie wyniknie z tego coś złego .



Fot. Monika Maciejczyk - lato 2007

Widok z wyspy Hvar na kontynent

..... „ Niewidzialny , złocisty pył zamazywał granice , jak kontury na przedwieczornym niebie. Na Hvar spływało różowe światło zachodu i wszystko w tym świetle stawało się świetliste, różowe , jakby zaczarowane . Jakby na chwilę chciało zatrzymać się w czasie . I tylko jaskółki przecinające płonące niebo zdawały się być realne “.....

Monika Maciejczyk – „ Marina “



Monika Maciejczyk jest mieszkanką Polanicy. Studia: archeologia, filozoficzno-historyczne oraz na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Uprawia poezję i prozę.

Swoje utwory poetyckie publikowała w antologiach: „Suita na splecione dłonie” – 2001, „Dziękczynienia” – 2002, „Włosy zaplątane w sen” – 2002, „Zatopione w bursztynie” – 2003, „Pod niebem Arkadii” – 2003, „Podsycanie ognia niepokojem” – 2004, „Ubieram serce płatkami róż” – 2004, „Nadzieja umiera ostatnia” – 2005.

Wszystkie te antologie ukazały się nakładem szczecińskiej Oficyny Wydawniczej „MAK”.

Wiersze tej autorki odnajdziemy także w piśmie Związku Literatów Polskich – „Nietakty” oraz w trzech kolejnych (2004-5-6) antologiach Oddziału Dolnośląskiego ZLP „Poeci bez Granic” – Wrocław, stanowiących pokłosie Międzynarodowych Festiwalu Poezji.

Powieść „Marina” jest jej debiutem epickim w dziedzinie prozy.

ISBN 978-83-60303-31-3